

Jarek D browski ( <http://wujzboj.republika.pl>), 26 marca 2005 (ostatnia edycja: 18 kwietnia 2005)  
Pełny tekst w formacie pdf : [listDoMarusi.pdf](#)  
Pełny tekst z JavaScript: [listDoMarusi.htm](#)

---

## Dobre i złe sposoby, by uczy

### 1. Wst p

Pewien moj siostrzeniec zwrócił moj uwag na fragment ksi ki Richarda Dawkinsa<sup>1</sup>, zamieszczony na serwisie "[Racjonalisty](#)" i zatytułowany "[Dobre i złe powody, by wierzy](#)". Jest to list do córki Dawkinsa, dziesięcioletniej Juliet, która została oddana wbrew woli ojca na nauk do katolickich zakonnic. Dawkins stara si zaszczepli dziecku scjentyzm (wiar , e nauki przyrodnicze poznaj jedyny realny wiat i e tylko ich twierdzenia s wiarygodne) jako ateistyczny pancierz przeciwko wierze w Boga. Podczas swojego napisanego w bardzo prosty i przyst pny sposób wywodu wprowadza dogmaty swojej wiary w sposob nie tylko niezauwa alny dla dziesięcioletniego dziecka, ale i trudny do zauwa enia przez przeci nego czytelnika, który przecie nie jest wyrobiony ani filozoficznie ani naukowo. Spor cz swojego listu Dawkins po wi ca nast pnie krytyce tradycji, autorytetu i objawienia, głównie na przykładzie religii katolickiej. Ostatecznie list ko czy si wnioskiem, który - zdaniem Dawkinsa - zabezpiecza dziecko przed wiar w Boga: **je li kto ci powie co o Bogu, to uwierz mu tylko, je li swoje opowie ci podeprze naukowymi dowodami** .

Proponuj Czytelnikowi, eby na pocz tek dokładnie zapoznał si z tre ci i form [listu Dawkinsa](#). Ja w mi dzyczasie pozwol sobie przygotowa rozmow jaka mogłaby przebiega mi dzy małym dzieckiem a rodzicem wierz cym w Boga. Nast pnie napisz list skierowany do starszego dziecka; list trudny, bo pozbawiony uproszcze fałszuj cych istot problemu - a pisany na wyrost do kogo , kto nie ma najmniejszego poj cia ani o nauce, ani o filozofii. Aby go nie przedłu a , zajm si w nim wył cznie podstawami ludzkiego poznania, nie wchodz c w adne konkretne problemy religii. Na koniec powróc do tekstu napisanego przez Dawkinsa, aby wskaza na demagogiczne przekłamania, za pomoc których autor - niew t pliwie w dobrej wierze - pierze mózg swojej córki. Omówi nie tylko kwesti ludzkiego poznania, lecz (w koncowej cz ci) tak e spraw tradycji oraz - ju w mniejszym zakresie, aby si zanadto nie powtarza - spraw autorytetów i objawienia.

Ostatecznym moim wnioskiem b dzie stwierdzenie, e **nie istnieje i istnieje nie mo e adna naukowa recepta na poznanie, jak nale y bada wiat, aby dowiedzie si rzeczy istotnych i pewnych, a omin nieistotne złudzenia**. Nauka nie powie nam bowiem nigdy, *czym jest to, co ona bada*. Nauka nie powie nam te nigdy, *czy powinni my* nasze badania ograniczy do tego, co nauka bada. Ju sam pomysł ograniczenia swoich bada do naukowych jest pozanaukowy. **Nauka mówi nam tylko, w jaki sposób to, co nauka bada, wpływa na to, co nauka bada**. A w jakim celu powinni my te wyniki wykorzystywa i jakie metody działania stosowa ? Na to pytanie ka dy musi ju sobie odpowiedzie samodzielnie. adna niania ani adna nauczycielka ani aden profesor nam w tym nie pomog .

---

## 2. Kilka lat przedtem: Tatusiu, co si stało babci?

- Tatusiu, a gdzie jest babcia?
- Babcia musiała wyjechać na wieś do wujka Iwana. Nie mogła czekać, a wrócisz z przedszkola. Masz od niej calusy!
- A kiedy babcia wróci?
- Nie wiem tak dokładnie. Wróci, jak babcia będzie mogła.
- Ale my pojedziemy do babci na wieś, prawda?
- Jak babcia nie będzie mogła szybko wrócić, to latem ją odwiedzimy.
- A kiedy będzie lato?
- ...
- Marusiu, mam ci coś ważnego do powiedzenia.
- Co, tatusiu?
- Przyszedł list od wujka Iwana. Babcia zachorowała i jest w szpitalu.
- A pojedziemy do babci do tego szpitala?
- Tak, już kupili my bilety na pociąg.
- Ja lubię jeździć pociągami!
- ...
- Tatusiu, a czemu babcia wcale na mnie nie patrzy i nic do mnie nie mówi?
- Babcia jest w komie...
- A gdzie jest ta koma?
- Babcia jest w komie to znaczy, że nie może z tobą rozmawiać i nawet nie wiemy, czy nas słyszy.
- To ta koma nam tak przeszkadza?
- Tak, może na tak powiedzcie ...
- A kiedy ta koma sobie pójdzie, żeby mogła powiedzieć babci mój wierszyk?
- Pan doktor mówi, że nie wiadomo. A wierszyk powiedz i teraz. Jeśli babcia słyszy, to się ucieszy.
- Dobrze. Ale gdzie w ogóle jest ta koma, tatusiu?
- ...
- Marusiu, mam ci coś ważnego do powiedzenia.
- Co, tatusiu?
- Babcia umarła.
- To znaczy, że babcia zrobiła coś ważnego?
- Tak. To znaczy, że nie będzie już z nami rozmawiała.
- Czy babcia obraziła się na nas? Tak, jak Jura obraził się, kiedy mu zabrałam kredki?
- Nie. Babcia po prostu nie może już do nas przyjść i z nami rozmawiać. My też nie możemy do niej pójść.
- To ta koma babci tak trzyma i nas nie puszcza?!
- Koma już poszła, ale śmierć przyszła.
- A kiedy ta śmierć sobie wreszcie pójdzie, żeby mogła powiedzieć babci mój wierszyk?
- Śmierć odchodzi jak tylko przyjdzie, ale zabiera ze sobą tego, po kogo przyszła.
- To śmierć zabrała nam babcię?
- Tak, Marusiu.
- A dokąd zabrała śmierć babcię?
- Nie wiem, Marusiu. Śmierć nie mówi, dokąd zabiera. Śmierć nic nie mówi.
- A czy śmierć odda nam babcię?
- Śmierć jeszcze nigdy nie oddała nikogo. Chociaż zabiera każdego.
- Ciebie też kiedy zabierze?

- Tak.
- A mnie te ?
- Tak.
- A jak poprosz mami, to przyjdzie po mnie zaraz, ebym mogła opowiedzieć babci wierszyk?
- Nie pro mami, eby ci zabrała, bo potem nie będziesz mogła do mnie wrócić.
- A dlaczego nie możemy razem poprosić mami, eby nas zaraz zabrała tam, gdzie babci ?
- Bo zanim mami nas zabierze, ka dy ma co do zrobienia tu, gdzie teraz jest z innymi.
- Ja te , tatusiu?
- Ty te .
- A co ja mam do zrobienia?
- Na przykład kocha mnie, mamusi , Jur , i dzieci w przedszkolu...
- I babci ?
- I babci .
- A jakby mnie mami zabrała, to nie mogłabym kochać babci?
- My l , e mogłaby . Ale teraz te mo esz, prawda?
- Prawda.

---

### 3. Kilka lat potem: List do Marusi, czyli podstawy ludzkiego poznania

Przenie my się teraz wyobraźni w szczytliwy, naukowo-ateistyczny wiat Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich z czasów stalinowskiej walki o powszechno naukowe, klasowo słusznego wiatopogłodu. Oto radziecki fizyk marzy, by napisać list do córki oddanej wbrew jego woli na wychowanie Komsomolowi. Marzy w karetce wiozł go do zamkniętego szpitala dla osób cierpiących na niebezpieczne klasowo zaburzenia psychiczne...

*Kochana Marusiu,*

*Teraz, kiedy jesteś już dostatecznie duża, eby wspólnie z innymi dziećmi uczyć się o świecie i ludziach, chciałbym napisać ci o czymś, co jest dla mnie bardzo ważne. Chciałbym cię przeprosić za to, że ten list może wydać ci się nieco trudny; napewno byłoby łatwiej, gdybyśmy mogli rozmawiać jak zwykle, po kolacji, obawiając się tylko, że mama zaraz zajrzy do pokoju i każe nam wreszcie pójść spać. Lecz jestem teraz daleko i mogę do ciebie tylko pisać. Dlatego ponumerowałem niektóre akapity tego listu tak, eby było łatwiej zauważyć, gdzie zaczyna się coś nowego i może na chwilę zatrzymać, zastanowić i porozmawiać - niestety, porozmawiać tylko w wyobraźni.*

*1. Czy zastanawiałaś się kiedyś, skąd wiemy to, co wiemy? Skąd wiemy na przykład, jak zapisać na płycie gramofonowej głos piewaczki? I czy zastanawiałaś się, czy wszystko, co wiemy, wiemy tak samo? Czy tak samo wiemy, że stolarz pomylił się mierząc długość cię nog twojego krzesła, i tak samo wiemy, że twój ojciec pomylił się opowiadając ci o Bogu?*

*2. A skąd w ogóle to dziwne pytanie: "jak wiemy"? Czy nie jest tak, że po prostu wiemy albo nie wiemy? Przecież słowo "wiemy" chyba znaczy zawsze to samo...*

*Nie, że słowami bywa nie tak prosto. Dlaczego?*

Nasz wiat jest tak pi kny i tak skomplikowany, e słów by nam brakło, gdyby my chcieli nazywa nowym słowem ka d rzecz ró ni c si od rzeczy ju nazwanych. Dlatego bardzo cz sto zdarza si , e tym samym słowem nazywamy rzeczy zupełnie odmienne. Biały jest papier "Komsomolskiej Prawdy" i biali s kontrrewolucjoni ci. Jak wi c zareaguje kto , kto usłyszcy, e "Komsomolska Prawda" jest kontrrewolucyjna, bo drukuje si j na białym papierze? Kto rozumie, co znaczy biel kontrrewolucji i biel papieru, ten b dzie si miał. Kto tego nie rozumie, ten uzna biel papieru gazety za dowód kontrrewolucyjnej biało ci i zło y na "Komsomolsk Prawd " doniesienie, bo przecie z kontrrewolucj trzeba walczy .

Nazywanie ró nych rzeczy tymi samymi słowami jest zawsze ryzykowne, kto mo e pomyli znaczenia. Nie chcieliby my, eby ze słowem "wiedza" przytrafiła nam si historia podobna do tej ze słowem "biel". Zastanówmy si wobec tego, co to wła ciwie znaczy: wiedzie .

3. Kiedy mówimy, e co o czym wiemy, zwykle mamy na my li, e t **wiedz mo emy sprawdzi** . Wiemy, jak utrwali głos na płycie gramofonowej, bo sprawdzili my, e gramofon odtwarza głos. Utrwalili my głos w celu jego odtworzenia. **Wiemy**, e znale li my prawidłowy sposób, **poniewa osi gneli my zamierzony cel**. Poznali my metod utrwalania głosu, bo głos został utrwalony: płyta gra jak nale y.

4. Wyobra sobie jednak, e my nasz zapis na płycie uczynili w innym celu. Na przykład w celu utrwalenia wygl du piewaczki. Czy sprawdzaj c, e słyszemy z gramofonu pi knie odtworzon pie , sprawdziliby my równocze nie, e wiemy, jak utrwali wygl d artystki? Nie, tego by my w ten sposób nie sprawdzili, prawda? A dlaczego nie? Dlatego, e słuchaj c płyty sprawdzili my osi gni cie innego celu ni ten, którego osi gni cie planowali my.

5. Jak powinna wi c post pi , gdy Jura ci powie, e chciałby si z tob podzieli wa n wiedz ? Zapytaj si Jury, do czego ta wiedza jest potrzebna. Mo e do tego, eby niadanie było smaczniejsze? Albo do tego, eby psu nie stało si nic złego podczas nieobecno ci wła ciciela? A potem zapytaj si go, w jaki sposób ta wiedza została sprawdzona. Upewnij si , e Jura opowie ci o **sprawdzeniu zgodnym z celem**, do którego miała by ona potrzebna. Je li oka e si , e Jura chce ci obdarowa wiedz sprawdzon tylko dla zupełnie innych celów, to nie przyjmuj od niego wiedzy z wi kszym zaufaniem, ni zaufanie z jakim przyj łaby sposób zapisywania wygl du piewaczki potwierdzony wierno ci zapisu jej głosu. Albo z jakim powierzyłaby opiek nad swoim psem komu , kto mówi, e jego miło do psów mo na pozna po tym, e w jego kotłochozie wypiekaj smaczny chleb.

6. A je li Jura poka e ci, e za pomoc jego wiedzy mo na osi gn wa ny dla ciebie cel, nieosi galny za pomoc innej wiedzy - na przykład wiedzy o której mówił ci Sasza? I je li potem Jura b dzie ci przekonywał, e z tego powodu wiedza Jury jest **wi cej warta**?

Przypomn ci, co zdarzyło si niedawno. Pami tasz, jak wszystkim zaimponowało, e Jura od razu zacz ł rozmawia z Veer po fi sku i zaraz si z ni zaprzyja nił? Sasza, który przez dwa miesi ce uczył si szkli okna i te chciał si z ni zaprzyja ni , stał smutny z boku, bo Veera nie rozumiała ani słowa z tego, co do niej mówił. Potem Jura przekonywał wszystkich, e nie ma si co uczy w warsztacie. miał si z Saszą i powtarzał: głupi, a tak sie chwalite , e wujek Alek pozwolił ci pomaga sobie przy pracy!

Czy wiedza Jury była rzeczywi cie **wi cej warta**? Przecie Jura i Sasza zdobywali swój wiedz w ró nych celach. Jura zacz ł uczył si fi skiego, by móc rozmawia z Haatainenami, kiedy tylko usłyszal, e przyjad z Karelii. Sasza uczył si szkli okna, bo chciałby kiedy budowa domy. Korzystaj wi c we **wła ciwym celu** z wiedzy Jury, ale nie traktuj jego

przekona powa niej ni traktowałaby przekonania kogo wnioskuj tego o kontrrewolucyjno ci "Komsomolskiej Prawdy" na podstawie bieli gazetowego papieru. Chyba, e uwazasz - cho według mnie nie byloby to oczywi cie zbyt rozs dne i tak naprawd uwa am, e nie mylisz w ten sposób - budowanie domów za jakies do niczego niepotrzebne, kompletne bzdury. Zaczynj si wi c uczy fi skiego, eby zaprzyja ni si z Veer , i nie ucz si w tym celu szklenia okien, bo to nie miałoby sensu. Ale nie uznaj wiedzy szklarza za głupi dlatego, e nie pomaga ci w porozumieniu si z kole ank . Takich przekona Jury nie przejmuj, cho Jura zyskał przyja Veery w ci gu jednego dnia!"

7. Jestem zreszt pewien, e i bez moich tłumacze nie wierzysz "dowodom", które s w tak widoczny sposób nieprawidłowe i dziecinne. Masz ju dostateczne do wiadczenie, by odró ni sens od bzdury. Jednak człowiek uczy si przez całe ycie. Co krok spotyka si b dziesz z wa nymi problemami, które dla ciebie b d nowe, ale z którymi inni ju si spotkali. By mo e ci inni to osoby z twojego otoczenia: komsomolcy, nauczyciele, wychowawcy. B dziesz o tym z nimi rozmawiała i b dziesz korzystała z ich przemy le . Twoja zdolno do odró niania sensu od bzdury w tej sprawie b dzie w du ym stopniu zale ała od tego, jak dalece oni posiadli t zdolno rozró niania. Poniewa nie b d mógł by przy wtedy przy tobie, chciałbym teraz doda do ich przemy le moje własne przemy lenia. Dlatego chciałbym porozmawia z tob o **kilku wa nych problemach**.

8. Z pewno ci wkrótce usłyszysz - by mo e ju usłyszalas - e ródtłem prawdziwej wiedzy o wiecie jest nauka. I e niektórzy ludzie odrzucaj nauk jako ródtło prawdziwej wiedzy, a zamiast naukowców sluchaj popów, rabinów, lub szamanów. Usłyszysz, e nauka uczy prawdy o wiecie, bo prawda o wiecie jest taka sama dla ka dego i ka dy j mo e sprawdzi , a naukowcy szukaj wła nie takiej prawdy, która jest dla ka dego taka sama i któr ka dy mo e sprawdzi . Usłyszysz, e popi, rabini i szamani mówi bzdury o wiecie, bo nie do , e pop o wiecie mówi co innego, rabin co innego, i szaman co innego, to na dodatek cz i ich opowie ci nikt nie sprawdził. A to, co sprawdzono, okazało si by sprzeczne z wiedz naukow . Usłyszysz, e wiedz naukow potwierdza fakt, e to dzi ki niej ludzie zbudowali tak wspaniałe urz dzenia jak gramofon. I e z tego wszystkiego wida , e to nauka mówi prawd a pop, rabin i szaman opowiadaj mieszank kłamstw dla naiwnych i bajek dla dzieci. A potem usłyszysz, e twój ojciec te był naukowcem, ale cierpiał na chorob zwan schizofreni . Ta choroba objawiała sie w jego przypadku tym, e cho znał **prawd naukow o tym, czym naprawd jest wiat**, to wierzył w kłamstwa i bajki popów. Wbrew własnej wiedzy, publicznie sprzeciwił si naukowej prawdzie. Partia i nauka musiały, dla jego dobra i dla dobra ludu, umie ci twój ojca w zamkni tym zakładzie psychiatrycznym. Tam opiekuj sie nim m drzy i naukowo wykształceni lekarze, komisarze i milicjanci.

Czy gdy to usłyszysz, usłyszysz **wiedz** tak jak "umiemy zapisywa głos, bo gramofon gra", czy raczej **bdur** tak jak "'Komsomolska Prawda' jest biała, wi c jest kontrrewolucyjna"?

9. eby to oceni , zastanówmy si , **jakie cele stawiaj sobie ludzie**, gdy staraj si poznawa swiat. Zastanówmy si , jaki cel stoi przed prawdziw nauk . Czyli przed nauk , której ufamy, bo dzi ki niej mo emy zbudowa gramofon. Zastanówmy si potem, jaki cel stawiaj przed sob prawdziwe religie. Czy one te zamierzaj budowa gramofony? Zastanówmy si , czy potrzebne s nam jakie umiej tno ci poza takimi jak umiej tno budowania gramofonów. I czy te inne umiej tno ci mo emy uzyska od prawdziwej nauki - czyli od tej, której ufamy, bo dzi ki niej mo emy zbudowa gramofon. A je li nie od takiej nauki, to sk d i w jaki sposób?

Na czym polega wi c **poznawanie wiata**?



Od zamierzchłych czasów ludzie starali się poprawić swoje życie. Zauważyli, że czasami od uderzenia pioruna zapala się drzewo i zauważyli, że ogień potrafi być przyjemnie ciepły. Zauważyli też, że ogień żywi się suchym drewnem i przechodzi z kawałka drewna na kawałek drewna. Ktoś bardzo sprytny wpadł wtedy na pomysł, aby ogień znaleziony przypadkiem w lesie przenieść na drewnianym do chłodnej jaskini i karmić go tam drewnem. Przeniósł, bo chciał skorzystać z jego dobrodziejstw. Ogień był dla niego tym, co ten człowiek mógł zauważyć, gdy miał z nim do czynienia: ogień był tym, co daje przyjemne ciepło, żywi się suchym drewnem i przechodzi z kawałka na kawałek drewna. Z czasem ludzie poznawali coraz to nowe doznania, jakie mogą być związane z ogniem. Mówi się to samo, ale krócej: poznawali coraz to nowe **własności** ognia. Zauważyli też coraz więcej związków między własnościami ognia i własnościami innych zjawisk. Dzięki pomysłom najsprytniejszych, poznali sposoby korzystania z tych własności dla polepszenia swojego życia. Dzięki temu zbudowali piec, lampy naftowe, maszyny parowe, samoloty... Zdobyli prawdziwą **wiedzę o własnościach** ognia. Dowodem prawdziwości tej wiedzy jest fakt, że skonstruowane przy jej pomocy urządzenia działają zgodnie z planem konstruktorów. Osiągnięciem celu jest potwierdzeniem wiedzy.

10. Czy wiedza o ogniu uzyskana przez ludzi jest również **wiedzą o tym, czym tak naprawdę jest ogień**? Czyli czym jest ogień **niezależnie od naszych doznań**? Nie, bo w jaki sposób mielibyśmy tak **wiedzę sprawdzić**? Myśmy sprawdzają tylko własności, czyli tylko nasze doznania. Myśmy sprawdzają, że ogień parzy, grzeje, daje światło. Ale tylko własności ognia myśmy sprawdzają, bo tylko z naszymi doznaniem mamy do czynienia.

11. Wyobraź sobie, że ktoś ci powiedział: "ogień to tak naprawdę jest praputa". Bez wątpienia zapytasz zaraz: "a co to jest praputa". I wtedy ten ktoś będzie musiał ci wytłumaczyć, jakie doznania mogą być związane z praputą. Mówi się inaczej, będzie musiał ci wytłumaczyć, jakie własności ma praputa i za pomocą jakich twoich doznań możesz ją sprawdzić. I jeżeli własności ognia wynikają z własności praputy, to rzeczywiście ogień jest praputą. Czy wiesz więc teraz, że ogień to tak naprawdę po prostu praputa? Nie, po prostu poznałaś więcej własności ognia i poznałaś nowe słowo: praputa. Pytanie "czym jest naprawdę ogień" **zamieniła na pytanie** "czym jest naprawdę praputa". Czy myślisz, że odpowiedź "praputa to tak naprawdę jest pyrgol" rozwiąże twój problem?

No tak. Ale przecież fizyk mówi, że ogień to bardzo gorący gaz, ogrzany przez energię wyzwoloną podczas reakcji chemicznej utleniania włókien drewna, czyli podczas gwałtownego łączenia się tlenu z powietrzem z cząsteczkami chemicznymi tworzącymi drewno. A gaz to cząsteczki chemiczne, szybko biegnące w pustej przestrzeni. Im większa energia, którą zdobyły w czasie utleniania, tym prędzej biegną, i tym gorętszy wydaje się nam gaz. Z cząsteczek chemicznych składają się z atomów, te zaś z kolei z elektronów i z jąderek atomowych. Czyli chyba dowiadujemy się jednak, czym jest naprawdę ogień. I dowiadujemy się przy tym wielu innych ciekawych i ważnych rzeczy. Na przykład, czym jest naprawdę gaz, czym jest naprawdę cząsteczka chemiczna, czym jest naprawdę atom...

12. Czy zauważyłaś już, **na czym polega błąd** tego, kto myśli, że nauka daje nam wiedzę o tym, czym naprawdę jest ogień? Wyobraź sobie, że naukowiec doznaje jakiejś rzeczy i powiedzmy, że nazwa tę rzecz ogniem. Zauważyłaś, że wie o tej rzeczy tylko tyle ile jest w stanie doznać poprzez swoje własne doznania. Pewne jego doznania związane z ogniem są takie, a jeszcze inne takie. Tego rodzaju doznania nazwa ciepłem, a innego rodzaju światłem (i my również możemy je sprawdzić: doznaniem). Ktoś inny myśli, że ten naukowiec daje nam wtedy wiedzę o tym, czym naprawdę jest ogień. A tymczasem nasz naukowiec - jak już zapewne zauważyłaś - mówi tylko o swoich, coraz to nowych doznaniach ognia. Mówi o tej rzeczy

poprzez swoje doznanie. Zatem ta rzecz - taka jaka ona jest naprawdę (czyli bez naszych doznań) jest poza jego zasięgiem. Naukowiec nie może więc powiedzieć poprzez te swoje doznania, czym tak naprawdę jest ogień (nie mówi więc o innych rzeczach, które bada), bo jego doznania dzielą go od tego ognia – od ognia takiego, jakim on jest naprawdę. O samych swoich doznaniach związanych z ogniem może jednak mówić – i **tyle** właśnie **nie** wie nauka o ogniu.

Naukowiec powinien również wypowiadać się w sposób naukowy, kiedy mówi w imieniu nauki. I tak przykład niewidoma osoba, która nigdy w żadnym sposobie nie doznała ognia, nie mogłaby opisać wyglądu płonącego ogniska. Jeśli nawet coś by powiedziała, byłoby to tylko jej niesprawdzonym wymysłem. Naukowiec nie może w ten sposób się wypowiadać, kiedy mówi w imieniu nauki, bo nie byłby już wtedy naukowcem, tylko oszustem. Naukowcy nie powiedz nam – podobnie jak nie mogą nam powiedzieć czym tak naprawdę jest ogień - czym tak naprawdę są nasze doznania! Nie są w stanie zbadać tego, nie mogą zatem wypowiedzieć się o tym w sposób naukowy - to znaczy, że nauka nie może nam dać takiej wiedzy.

13. Ale przecie **potrzebne** są nam odpowiedzi na pytania "**czym to co tak naprawdę jest!**" Czym to co jest naprawdę, czyli niezależnie od moich i twoich doznań. Szczególnie waga na jest odpowiedź właśnie na pytanie "czym są naprawdę moje doznania". Co z tym zrobić? Jak sobie poradzić?

14. Pomyślmy. Czy kiedy doznaję, że mój pies się do mnie przytula, to znaczy, że to są tylko moje doznania i nic więcej? Jeśli słyszysz, że wszyscy mi mówią: "pies się do ciebie przytula", to są to te tylko moje doznania i nic więcej? Cóż... Faktem jest, że nie doznaję psa; doznaję tylko wrażenia dotyku. Faktem jest, że nie doznaję innych ludzi; doznaję tylko dźwięku słów i widoku gestów. Faktem jest, że doznaję za pomocą zmysłów: za pomocą wzroku, słuchu, dotyku, wchu, smaku... Lecz czy aby na pewno **tylko** **tylko** doznaję? Czy naprawdę wszystkie moje doznania są tylko doznaniem zmysłowymi?

15. Nie. Przecie doznaję więcej: **doznaję** **ch** **ci**, eby ródłem tych doznań dotyku, słów i gestów były osoby czujące **tak, jak ja**. Doznaję **ch** **ci** pozwalają czuć mi **odróżnienie** :

- przytulanie się psa jako mój kontakt z psią osobą,
- przytulanie się psa jako mój kontakt z bezosobową, nieczułą maszyną, i
- przytulanie się psa jako tylko moje wrażenie.

Tego pierwszego bardzo chcę, tego drugiego nie tak bardzo, a tego trzeciego najmniej. Faktem jest, że to doznanie **ch** **ci** nie może mi pozwolić do sprawdzenia, czy psia osoba rzeczywiście cie czuje tak, jak ja. Inne doznania te mi do tego nie mogą pozwolić. Ale faktem jest też, że to właśnie doznanie **ch** **ci** stanowi dla mnie decydujący **powód** do uznania, że psy i ludzie tak czują, jak ja czuję. Stanowi decydujący powód, ebym uznał, że pies to tak naprawdę - czyli niezależnie od wszelkich moich doznań - tak naprawdę jest psią osobą. I drugi człowiek to jest tak naprawdę - czyli niezależnie od wszystkich moich doznań - tak naprawdę jest ludzką osobą tak, jak ja. Same doznania zmysłowe takiego powodu nie dają! Same doznania zmysłowe nie dają mi powodu do uznania, że przytula się do mnie psia osoba, a nie - na przykład - nieczuła maszyna starająca się automatycznie, by było mi miło.

16. Skąd więc wiemy to, co wiemy? Czy wszystko wiemy w ten sam sposób? I co wam o tym do powiedzenia?

Teraz możemy spróbować odpowiedzieć sobie krótko na te pytania. Zbierzmy tylko przedtem w jednym miejscu myśli, które dziś pracowicie rozwijali my:

- Każda wiedza jest zdobywana w jakimś celu;

- Wiedza jest wiedzą, je li sprawdzili my, e pozwala ona nam osiągnąć zamierzony cel;
- Różne są cele, i dlatego różna bywa wiedza i różne bywają sposoby jej sprawdzania;
- Wiedza naukowa służy takim celom, jak na przykład zbudowanie gramofonu;
- Wiedza naukowa dotyczy wyłącznie czynnie doznanych zmysłowych i jest sprawdzana wyłącznie za ich pomoc ;
- Same doznania zmysłowe nie mówią nam wszystkiego, co musimy wiedzieć o świecie;
- Sama wiedza naukowa nie wystarczy, eby poznać, czego ta wiedza naprawdę dotyczy;
- eby poznać, o czym naprawdę mówi doznania naszych zmysłów, musimy odwołać się do naszych chęci;
- Tylko doznania chęci pozwala nam wybrać pomiędzy różnymi możliwościami;
- Aby sprawdzić, czy nasz wybór jest właściwy, trzeba sprawdzać za pomocą zmysłów i chęci!

17. Wiedzą, którą uzyskali my przez staranne sprawdzenie z naszymi chęciami, nazywamy rozsądną wiarą. Wiara bywa też nierozsądna - to wiara, której nie sprawdzili my starannie, po prostu przyjęli my ją na lewo, bo ktoś coś powiedział, a my nie chcemy lub boimy się nad tym zbyt długo zastanawiać. Takiej nierozsądnej wiary unikaj jak ognia. Taka wiara nie tylko łatwo zaszkodzi tobie; ona tak łatwo skrzywdzi innych. To dzięki ludziom zniewolonym przez taką nierozsądną wiarę nie możemy teraz być razem. I nie wiem, kiedy się znów zobaczymy.

18. Domyślasz się już zapewne, jak brzmi krótka odpowiedź na pytanie "Skąd wiemy to, co wiemy". Brzmi ona: wiemy stąd, e postavili my sobie cele i sprawdzili my, e udało się nam je osiągnąć. Za krótką odpowiedź na pytanie "Czy wszystko wiemy w ten sam sposób" brzmi: nie, bo różne są cele, i niektóre z nich - te naukowe - wymagają sprawdzania za pomocą tylko zmysłów, za inne - te osobiste - wymagają sprawdzania za pomocą zmysłów i chęci.

A co wam tego z tego dla nas wynika?

19. Przede wszystkim to, e nie należy poważyć poglądów tych, którzy twierdzą, e za pomocą nauki poznali, jaki jest naprawdę świat, i e dlatego nie muszą już ufać swoim chęciom, lecz wystarczy im sprawdzanie wszystkiego za pomocą zmysłów. Oni wcielenie rozumieją tak, jak rozumie ktoś, kto dowodzi milicjantowi, e "Komsomolska Prawda" jest kontrewolucyjna, bo jest biała: swoimi słowami udowadniaj, e zupełnie nie rozumie, o czym mówi. Niczym małe dzieci. Proszę nie zapominać o tym, bo nie ma gorszego zabobonu niż zabobon opierający się po prostu na czymś, co jest prawdziwe! Przecie "Komsomolska Prawda" jest rzeczywiście biała, zarzut kontrrewolucyjności opiera się wyłącznie na tak łatwo widocznej prawdzie...

20. Nie bój się swoich chęci. Nie pozwól, eby ktokolwiek ci je odebrał i zastąpił swoim zabobonem. Pamiętaj jednak przez cały czas, e tylko tym swoim chęciom możesz wierzyć, które nie budzą w tobie sprzeciwu i które nie sprzeciwiają się wiedzy zdobytej za pomocą zmysłów. Bo tylko w ten sposób możesz osiągnąć cel, do którego naprawdę warto dążyć: y tak, eby nie musieć się wstydzić swoich czynów ani atłowa tego, co się zrobiło lub czego się nie zrobiło. y tak, aby móc ka demu patrzeć prosto w oczy. Ka demu, czyli również sobie.

I nie martw się. Wierz, e nikt i nic nas nie rozłączy!



#### 4. Demagogia scjencycznego ateizmu

wiadomie lub nie, Richard Dawkins wykorzystał w swoim liście do córki niewiedzącego dziecka o tym, czym w rzeczywistości jest nauka i na czym polegają metody badawcze, które doprowadziły naukę do sukcesów, będących z kolei przyczyną autorytetu, jakim cieszą się nauki przyrodnicze w dzisiejszym społeczeństwie. Dawkins postąpił jak ów oskarżyciel z listu do Marusi, dowodzący kontrrewolucyjnie "Komsomolskiej Prawdy" na podstawie białego koloru papieru, na którym wydrukowano tę gazetę. Taka ekwiwokacja - czyli użycie słowa w innym znaczeniu w tezie, a w innym w dowodzie - jest typowa dla apologii scjencycznego ateizmu i dotyczy przede wszystkim pojęć takich, jak "nauka", "wiedza", "poznanie", "wiara", "prawda", "weryfikacja", "obserwacja", "metafizyka", "dowód", czy "rozsądek". Przyjrzyjmy się teraz dokładniej charakterystycznym elementom demagogicznej apologii, widocznym w tekście Dawkinsa.

Już na samym początku autor oświadcza dziecku, że to naukowcy poznają "to, co jest prawdziwe o świecie i wszędzie". Nie stara się, aby dziecko zastanowiło się nad znaczeniem tego stwierdzenia; po prostu ładuje mu do głowy łatwo przyswajalne papki, powstałe ze starannego zmiksowania całkowicie różnych pojęć. I na tym chaosie buduje dalej, dodając do tego nowe błędy, przeinaczenia i niedomówienia. W poprzednim rozdziale wyjąłmy krok po kroku, na czym polega pomieszanie pojęć w samych podstawach Dawkinsowego "uwiadamy". Uczyniliśmy to w sposób, który - mam nadzieję - powinien być zrozumiały nawet dla dziecka. W następnym rozdziale przeanalizujemy konkretne ataki Dawkinsa na religię. Teraz natomiast zwrócimy uwagę na te aspekty sprawy, które są zbyt zaawansowane pojęciowo, aby omawiać je z dzieckiem.

Dlaczego uważamy, że nauka poznaje to, co jest prawdziwe o świecie i wszędzie? Niewątpliwie dlatego, że widzimy gołym okiem skutki działania nauki: rozwój techniki i medycyny. Widzimy, że kiedyś z nasmoje przelecieć samolotem przez Atlantyk; nie trzeba do tego wierzyć ani pilotowi ani konstruktorom maszyny. Widzimy, że nowe lekarstwa ratują życie ludziom; nie trzeba do tego wierzyć ani lekarzowi ani projektantom pigułki. Co wspólnego mają ze sobą lot samolotem i poprawa pracy nerek? To, że w każdym z tych przypadków dowolny obserwator może opisać istotną treść omawianego wydarzenia innemu obserwatorowi w sposób umożliwiający sprawdzenie, że ów inny obserwator odbierze tę istotną treść bez przekłamań. Takimi właśnie nieobiektywnie weryfikowalnymi zagadnieniami (wydarzeniami, obserwacjami, twierdzeniami) zajmują się nauki przyrodnicze. Kiedy próbujemy wykraczać poza ten obiektywny obszar, zakreślony przez doznania zmysłowe i opis zwińzków między nimi, wtedy przestajemy naukami przyrodniczymi, a stajemy się filozofami, której twierdzenia zależą od tego, kto je formułuje. Przykładem takiej filozofii są wszystkie twierdzenia, które odnoszą się do ludzkiego odczucia "ja istnieję". Przykładem takiej filozofii są również wszystkie twierdzenia, które budują relacje pomiędzy doznaniem zmysłowym i tym, co jest naprawdę na świecie.

Dawkins stara się wpoić swojemu dziecku myśl, że dla poważnych, godnych zaufania ludzi sens ma tylko to, co naukowo udowodnione. Pokażemy teraz w prosty sposób, że ta myśl nie jest naukowa - czyli, że według niej samej jest ona pozbawiona sensu... Bowiemy trudno traktować jako poważnego i godnego zaufania kogoś, kto podcina gałąź, na której siedzi, bo sam uważa za podstawę sensowności co, według czego jego podstawa sensowności jest pozbawiona sensu. A oto nasz "**dowód ABC**":

Niech NU oznacza "naukowo udowodnialne". Bierzemy zdania:

A = "Wypowiedź ma sens tylko, gdy dotyczy twierdzeń wyłącznie NU";

B = "A to nie definicja, lecz fakt, którego prawdziwość da się udowodnić naukowo";

C = "Dowód prawdziwości musi opierać się na twierdzeniach wyłącznie NU".

Teza Dawkinsa:

D = "poważni, godni zaufania ludzie wiedzą, że sens ma tylko to, co naukowo udowodnialne (NU)"

wymaga, aby zdania A, B i C były równocześnie prawdziwe. Załóżmy więc, że A, B i C są równocześnie prawdziwe. Wobec B, musi istnieć dowód A. Dowód A musi przebiegać według wymagań C. Ale wymagania C są poprawne jedynie, gdy zdanie A jest prawdziwe. Wobec tego dowód A według wymagań C byłby błędnym kołem, czyli dowodem pozornym. Wynika z tego, że jeśli A i C są prawdziwe, to B musi być fałszywe; innymi słowy, zdanie A to definicja, a nie udowodnialny fakt. Wobec tego twierdzenie D, że poważny sens ma tylko to, co jest naukowo udowodnialne, **nie** jest oparte na udowodnialnych faktach, lecz stanowi nienaukowy dogmat wiary. CND.

Z powyższego "dowodu ABC" wynika nie tylko, że wpajana dziecku przez Dawkinsa teza D jest samowywrotna. Samowywrotność może nabyć zresztą usunięty twierdzenie C, że wszystkie wypowiedzi **poza** twierdzeniem A mają sens tylko, gdy dotyczą naukowo udowodnialnych twierdzeń. Powyższą konsekwencją dowodu ABC jest wniosek, że twierdzenia typu "opowiadanie o Bogu to bajanie, a nie badanie" nie są oparte na udowodnialnych faktach, lecz na definicji zakładającej dogmatycznie, że badanie ma sens tylko, gdy mówi o naukowo udowodnialnych twierdzeniach. Jest to właśnie ten wniosek, który pozwala uratować tezę Dawkinsa przed absurdem samowywrotności. I jest to również ten wniosek, który usuwa grunt spod samych podstaw rozumowania Dawkinsa.

W tej sytuacji szczególnej wymowy nabiera ostrzeżenie, które Dawkins zastosował do swojej córki: słuchaj, dzieci łatwo oszukają, bo są niedoświadczone, same wiedzą mały kawałek o świecie, i dlatego komuś muszą wierzyć.

Czy jest możliwe, aby naukowiec pokroju Dawkinsa, na dodatek zajmujący się szeroką popularyzacją wiatopoglądu scjencyjnego, nie zdawał sobie sprawy z tak trywialnej błędności i samospzeczności "racjonalnej" wiary, którą przekazuje swoim czytelnikom, a w szczególności swojej córce? Na to pytanie każdy musi odpowiedzieć sobie sam; prawidłową odpowiedź na nie zna tylko prof. Richard Dawkins... Ja jednak o to miałem się przypuszczać, że Dawkins zdaje sobie sprawę z dogmatyzmu, który leży u podstaw jego wiatopoglądu. Jednak ponieważ jest on wobec ciebie przekonany, że jego wiatopogląd jest słuszny, a przy tym nie zna żadnej intelektualnie uczciwej metody, aby zabezpieczyć na odległość swoje dziecko przed wpływem - jego zdaniem, zgubnym - wiatopoglądu katolickiego, to stosuje sposób nieuczciwy. Cel uwiarygodnił...

A ponieważ metoda zastosowana przez Dawkinsa wobec dziecka jest teoretycznie nad wyraz skuteczna, gdy ją zastosowałem wobec wielu dorosłych<sup>2</sup>, więc odnalazli my ten list i w książce Dawkinsa<sup>3</sup> i na [rodzimmym polskim internecie](#). List działa tym skuteczniej, że skierowany jest do dziecka "wychowywanego na siłę w wierze katolickiej". Autor może miało liczyć na to, że czytelnik będzie oburzony takim przejawem "religianckiej indoktrynacji" i stanie się przez to skłonniejszy do skierowania swojej sympatii w stronę ateistycznego podejścia do wiary.

## 5. Tradycja, autorytet i objawienie

Dawkins przestrzega swój córk szczególnie przed wiar , która si ga korzeniami do tradycji albo powołuje si na autorytet lub objawienie. Jest to o tyle kuriozalne, e ka dy z tych elementów le y u podstaw ka dego ludzkiego poznania; za forma, w jakiej ten element si przejawia, zale y w naturalny sposób od dziedziny poznania, w której on wyst puje. Omówmy wi c po kolei tradycj , autorytet i objawienie w religii, oraz ich odpowiedniki w naukach przyrodniczych.

**Tradycja** jest niczym innym jak odniesieniem do dorobku poprzednich pokole . Naturalnym jest, e uwzgl dnienie tego dorobku jest niezb dnym warunkiem jakiegokolwiek rozwoju myli ludzkiej. Kto ignoruje tradycj , ten zaczyna poni ej poziomu kamienia łupanego - bo nawet umiej tno łupania kamienia była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Skoro wiemy ju , e zarówno nauka jak i wiara (teisty, ateisty) s formami ludzkiego poznania, to oczywistym si staje, e korzystanie z dorobków przeszłych pokole w jednej dziedzinie poznania i ignorowanie przemy le i wniosków poprzedników w drugiej dziedzinie musi si sko czy ekstremaln nierównowag pomi dzy stopniem rozwoju tych dwóch dziedzin.

Naturalnie, w rzeczywisto ci nikt nie ignoruje tradycji; nawet sprzeciwianie si jej tre ci stanowi kontynuacj pracy poprzedników. Chyba tylko Rewolucja Kulturalna w Chinach i tyrania Pol Pota starały si zmie tradycj w miar bez ładu. Ateizm równie bazuje na dorobku wieków minionych - cho jest to przecie kierunek w filozofii, nie w nauce, i dlatego dorobek ten nie jest dorobkiem uzyskanym w dziedzinie obiektywnych obserwacji i twierdze , lecz dotyczy subiektywnej, opartej na prywatnej wierze interpretacji znaczenia ludzkich dozna . Dokładnie na tym samym polega tradycja w innych dziedzinach filozofii i w religiach.

Krytykuj c tradycj Dawkins zauwa a, e je li co było nieprawdziwe kiedy , to jest nieprawdziwe i dzi , cho by podparła to tradycja. Nie zauwa a jednak, e na tej samej zasadzie je li co było *prawdziwe* kiedy , to jest prawdziwe i dzi , cho by podparła to tradycja. Problem nie le y wi c w tradycji, lecz w mo liwo ci sprawdzenia przydatno ci twierdze - czy to opartych na tradycji, czy nie. Co sprowadza całe zagadnienie do omówionego w dwóch poprzednich rozdziałach: do problemu wytyczenia wła ciwego celu i dobrania metody weryfikacyjnej, nadaj cej si do kontroli stopnia realizacji tego celu. Rodzi si wi c pytanie: w jakim sensie i zakresie s weryfikowalne twierdzenia tradycji religijnych? I czy jest mo liwe, eby ró ne tradycje twierdziły co innego i przy tym nie kompromitowały wiarygodno ci tradycji?

Prosta odpowied brzmi: twierdzenia tradycji religijnych s weryfikowalne w takim samym sensie, w jakim sensie s weryfikowalne twierdzenia wiatopogl dowe. Czyli na poziomie subiektywnej oceny hierarchii celów i stopnia ich osi gni cia za pomoc wprowadzenia w ycie tych czy innych elementów tradycji. Wprowadzenia w ycie - czyli post powania tak, jakby były one odbiciem faktycznego stanu rzeczy. Biblia okre la to obrazowo: "po owocach poznacie". A z owocami bywa tak, e jeden woli gruszki, a drugi pomara cze. I mo e to by kwestia przyzwyczajenia albo kwestia preferencji organizmu, ale nie jest to dowód na to, e i gruszki i pomara cze s niesmaczne, a obaj smakosze si myl .

Jak to wi c mo liwe, e w katolickiej cz ci Irlandii mówi co innego o wniebowst pieniu Maryi, a w protestanckiej cz ci Irlandii co innego? Czy nie wiadczy to jednak przeciwko sensowno ci całej tej tradycji? Czy przykład z gruszkami i pomara czami to wła ciwy sposób wyja nienia tej niezgodno ci? A mo e nale y podej do sprawy naukowo i uzna , e skoro

nie ma dowodów naukowych a tradycje mówi co popadnie, to cała historia jest odpowiednikiem bajki o królowie nie ce?

Dawkins przekonuje córk , e mamy do czynienia z bajk . Takie jego podej cie jest zupełnie naturaln konsekwencj pomieszania poj , jakie poczynił ju w samej kwestii ludzkiego poznania. Dla Dawkinsa jest **dogmatycznie** oczywiste, e za pomoc tylko naukowych argumentów mo na zbudowa warto ciowy i bezdogmatyczny wiatopogl d, pozwalaj cy nam pozna jedyn istotn i osi galn "prawd o wiecie i wszec wiece". Konsekwentnie, wierzy on te niezłomnie (nazywaj c t wiar rozs dkiem i wiedz ), e ka de poznawczo znacz ce twierdzenie da si wypowiedzie i uzasadni w logicznie poprawny sposób w obiektywnym j zyku nauk przyrodniczych. Poniewa tradycje religijne nie opieraj si na naukach przyrodniczych, s one według jego wiary poznawczo puste - a dowodem na to staje si ewidentny brak obiektywnej zgodno ci pomi dzy naukowo analizowaln tre ci zawart w tradycji ró nych religii i wyzna ...

My tymczasem wiemy ju , e ka dy wiatopogl d - wł cznie ze wiatopogl dem Dawkinsa - jest zbudowany na podstawie twierdze nie daj cych si wypowiedzie i poprawnie uzasadni w obiektywnym j zyku! Ka dy wiatopogl d zawiera wi c ogromn ilo takich nieobiektywnych twierdze ; jest nim KA DE twierdzenie, do uzasadnienia którego potrzebne jest odwołanie si do podstaw wiatopogl du. Innymi słowy, nieobiektywne jest KA DE twierdzenie, którego tre zale y od tego, w ramach jakiego wiatopogl du zostało ono sformułowane. Ró ne filozofie wypowiadaj si ró nie na temat struktury wiata, a w szczególno ci na temat tego, co naprawd istnieje, w jakim stosunku jest to co do nas, i jakie wyptywaj z tego wnioski dla naszego post powania na codzie . I je li przypomnimy sobie, e to wła nie nasze post powanie, b d ce skutkiem realizowania naszych celów, jest jedynym dost pnym nam sprawdzianem słuszno ci naszej wiary, to powrócimy do u ci lonej ju formy pytania, jakie zadali my sobie par akapitów wy ej: w jakim sesie i zakresie jest weryfikowalne twierdzenie o wniebowst pieniu Maryi?

Aby odpowiedzie na to pytanie, musimy zastanowi si , jaki jest CEL twierdzenia o wniebowst pieniu Maryi. Czy chodzi o zwykle "stwierdzenie obiektywnego faktu"? Gdyby tak było, to mieliby my do czynienia z twierdzeniem naukowym, i Dawkins miałby całkowi racj domagaj c si naukowego dowodu tego twierdzenia. Ale - jak ju zauwa ył nasz radziecki fizyk w li cie do Marusi - celem religii nie jest "budowanie gramofonów". Gdy katolik mówi o wniebowst pieniu Maryi, nie czyni tego wi c po prostu dlatego, eby stwierdzi jaki obiektywny fakt o podró y ywcem w za wiaty. Katolik mówi o wniebowst pieniu Maryi, aby podkre li szczególn rol , jak odgrywa Maryja w religii katolickiej. Maryja nie została wzi ta do nieba za ycia bez powodu - i wła nie o ten powód chodzi, a nie o sam akt wniebowst pienia, który przecie bez tego powodu byłby bez znaczenia. Sensowna analiza nauki katolickiej o wniebowst pieniu Maryi jest wi c mo liwa dopiero po przeanalizowaniu tej roli - a w szczególno ci CELU, jaki przy wieca katolickim dogmatom o Maryi. I dopiero po dokonaniu tej analizy mo na si zastanawia , czy wiara innych wyzna jest rzeczywi cie sprzeczna z tym, co głosi katolicyzm, czy te mo e jest to po prostu kwestia u ycia innych rodków ekspresji do wyra enia tej samej - obiektywnie nieweryfikowalnej - tre ci. Naturalnie, ostateczna ocena wyniku tej analizy MUSI by subiektywna, bowiem od samego pocz tku mówimy tu o tre ciach nieprzekazywalnych w obiektywnie weryfikowalny sposób. Mo emy wi c tylko wierzy , e analiza opiera si na prawidłowo odczytanych tre ciach.

Jaki jest wi c cel katolickiego twierdzenia o wniebowst pieniu Maryi? Oczywi cie taki sam, jaki jest cel całej nauki katolickiej: prowadzenie wiernego jak najskuteczniejsz drog do zbawienia. Maryja jest dla katolika niezwykle wa nym przykładem tego, czym staje si człowiek w pełni ufaj cy Bogu. Jako osoba, której Bóg zaufał tak dalece, e powierzył jej opiek nad



Zbawicielem, staje się Maryja yciowym przykładem **człowieka zbawionego**. Du a cz nauki katolickiej buduje na tym przykładzie, stawiając Maryję za wzór i omawiając skutki szczególnej relacji, jak całkowite zaufanie przez Maryję Bogu zbudowało pomiędzy nią i Bogiem. Natomiast wyznania protestanckie nie przypisują tej relacji nic szczególnego.

Czy racja ma podejście katolickie, czy protestanckie? Racja w czym? W opisanu wydarzeń historycznych? O nich możemy tylko spekulować, bo danych mamy zbyt mało, aby móc postawić naukowe hipotezy i pokusić się o poważne próby zweryfikowania jej słuszności. Z naukowego punktu widzenia problem wiary po prostu nie istnieje - podobnie jak nie istnieje problem, czy Cezar swądziły plecy, gdy przekraczał Rubikon.

Chodzi więc o rację zweryfikowaną samym zbawieniem wiernego. Wobec tego właściwym - i jedynym nam dostępnym - sposobem zbadania tej racji jest zapytanie wiernego: czy uważasz, że twoja wiara dotycząca Maryji prowadzi ci w właściwy sposób w stronę zbawienia? Odpowiedź będzie niewątpliwie twierdząca; w przeciwnym razie znaczyłoby to, że zapytali my kandydata na konwertyt. Naturalnie, odpowiedź ta będzie brała się najchętniej z zaufania, jakim wierny obdarza pewien autorytet.

**Autorytet** jest niczym innym jak odniesieniem do dorobku człowieka, którego uważa się za dostatecznie godnego zaufania. Myślenie w tym momencie oczywistym jest już fakt, że wiarygodność autorytetów naukowych i autorytetów wiatopoglądowych sprawdza się w zupełnie różny sposób. Oraz fakt, że ani nauka ani wiatopogląd nie są w stanie obyć się w praktyce bez autorytetów. Bo tak, jak opieranie się na tradycji odwołuje się do dorobku poprzednich pokoleń, tak opieranie się na autorytetach odwołuje się do dorobku konkretnych ludzi. W przypadku nauki chodzi tu o dorobek uzyskany przez badanie obiektywnych zjawisk. W przypadku religii chodzi tu o dorobek uzyskany przez dążenie do kontaktu z Bogiem.

Niezależnie od tego, czy dorobek ten został uzyskany w dziedzinie nauki czy w dziedzinie religii, zdarza się nierzadko, że nagły przebłysk zrozumienia powoduje skokowy wzrost tego dorobku. To zjawisko przenosi nas do ostatniego punktu, który Dawkins usiłował przedstawić córce jako przykład "złego powodu, by wierzyć": do objawienia.

**Objawienie** to właściwie nie taki nagły przebłysk zrozumienia. To, co ten przebłysk rozjaśnił, należy potem przetłumaczyć na język pozwalający na dalszą analizę przedmiotu objawienia. Naukowe objawienie - zwane inaczej przebłyskiem intuicji - tłumaczone zostaje na obiektywny język nauki. Filozoficzne i religijne objawienia tłumaczone są natomiast na subiektywne języki filozofii i religii. Choć istotną treść objawienia odebranego przez przedstawicieli różnych religii może być identyczna, to proces przekazywania tej treści innym ludziom przez osobę, która otrzymała objawienie (nazwijmy ją mistykiem) może zawierać dowolnie krytyczne przekłamania. Mamy tu bowiem do czynienia z subiektywnym obszarem poznania i dlatego nie istnieje obiektywna metoda weryfikacji przekazywanej treści (w przeciwnym wypadku byłaby mowa o objawieniu naukowym). Prawdopodobieństwo prawidłowego przekazu takiej subiektywnej treści jest tym większe, im bliżej siebie nadawca (mystyk) i odbiorca (wyznawca), bowiem wtedy prawdopodobieństwo, że subiektywne odczucia nadawcy i odbiorcy związane z używanymi przez nich strukturami językowymi są sobie bliźsze.

Naturalnie, sam fakt niemożliwość sprawdzenia, czy mistyk prawidłowo przekazał swoje objawienie wyznawcom, w niczym nie przeszkadza weryfikowalności samego objawienia z punktu widzenia mistyka. Bowiem mistyk wie, jak treść otrzymał, i może przekonać się, czy dochodzi za jej pomocą do zamierzonego celu. Podobnie zresztą i wyznawca może sprawdzić, czy informacja, którą odczytał ze słów mistyka, prowadzi go (wyznawcę) do celu przez tego



wyznawc zamierzonego. Fak ten nie może jednak posłużyć do weryfikacji prawidłowości przekazu; przeszkodą stanowi niemożliwość weryfikowalnej synchronizacji celów. Dlatego zresztą każda wiara ciwiewi ksza religia wymaga od wyznawców dążenia do własnego, bezpośredniego kontaktu z Bogiem. Wspólna organizacja - religia właśnie - ułatwia wyznawcom wejście w taki kontakt i pozostanie w nim wbrew przebiegiwym trudnościom. Religia nie zastępuje jednak kontaktu z Bogiem. Wiara człowieka religijnego pozbawionego tego kontaktu przypomina wiaryślepego w kolory.

Podobnie jak to było w przypadku tradycji i autorytetu, Dawkins krytykuje wiaryślegodność objawienia, używając w tym celu swojego chaotycznego, ekwiwokacyjnego "rozumienia" ludzkiego poznania. Naukowe objawienie jest dla Dawkinsa czymś naturalnym, bo jego prawidłowość można zweryfikować za pomocą metod naukowych. A te metody Dawkins uważa za produkujące poznanie na poziomie wiatopoglądowym, czyli na poziomie "bezdogmatycznego poznania prawdy o świecie i wszech świecie". Jak wiemy, jest to opinia samowytrotna, logicznie absurdalna. Jednak staje się ona u Dawkinsa podstawą do stwierdzenia, że objawienie religijne to bełkot rozregulowanego mózgu...

---

## 6. Podsumowanie i wnioski

List napisany przez prof. Richarda Dawkinsa do jego córki przedstawia dziecku (i dorosłemu czytelnikowi) zagadnienia ludzkiego poznania, nauki i religii nie tylko w nadmiernym uproszczeniu, lecz przede wszystkim w dogmatycznie wypaczony i logicznie niespójny sposób. Dawkins wykorzystuje nie wiadomo dziecku w celu zaszczepienia mu dogmatycznego scjentyzmu jako takiego wiatopoglądu, który odruchowo broni je przed przyjęciem wiary w Boga. Dogmaty scjentyzmu wprowadzane są nie do otwartymi drzwiami i bez omówienia ich niekorzystnych dla człowieka konsekwencji, to jeszcze na dodatek przedstawiane są dziecku jako oczywiście ci naukowe. To ostatnie jest zupełnie trywialnym absurdem; przedstawili my prosty dowód "ABC" pokazujący, że przyjęcie takiego stanowiska prowadzi do zaprzeczenia własnym poglądom. Wykazali my te, że ludzkie poznanie polega na spójnym połączeniu dwóch ról: doznań zmysłowych i chęci. Próba usunięcia któregoś z tych ról z ludzkiego wiatopoglądu prowadzi automatycznie do absurdów. Nauki przyrodnicze stanowią narzędzie z konieczności zbudowane wyłącznie na podstawie jednego z tych ról (tylko doznań zmysłowych) i jako takie nie mogą stać się podstawą jakiegokolwiek wiatopoglądu. Nauki przyrodnicze mogą jedynie stanowić element wiatopoglądu.

Nauka nie powie nam nigdy, **czym jest** to, co ona bada. Nauka nie powie nam te nigdy, **czy powinni my** nasze badania ograniczyć do tego, co nauka bada. Już sam pomysł ograniczenia swoich badań do naukowych jest pozanaukowy. **Nauka mówi nam tylko, w jaki sposób to, co nauka bada, wpływa na to, co nauka bada.** A w jakim celu powinni my te wyniki wykorzystywać i jakie metody działania stosować? Odpowiedź niania nam w tym nie pomoże, nawet jeżeli ma tytuł profesora.

---

**Podziękowania.** Dziękuję Ewie Dąbrowskiej i redakcji *Pragmaliona* za owocną dyskusję nad pierwszą wersją tego artykułu, oraz Mirosławowi Koczakowi i jego dziesięcioletniej córce za poprawki, które uczyniły list do Marusi bardziej zrozumiałym.

Jarek Dąbrowski (wuj z bój), 26 marca 2005.

## **Oдно niki**

<sup>1</sup>Richard Dawkins, "A Devil's Chaplain", Chapter 7 ("A Prayer for My Daughter: Good and Bad Reasons for Believing"). [\[powrót\]](#)

<sup>2</sup>Nawiasem mówi c, jedyny do momentu napisania tego artykułu, opublikowany na [Racjonaliscie.pl](http://Racjonaliscie.pl) [komentarz](#) do listu Dawkinsa brzmi: Prawie jak "pamiętnik Zofii" Taki prosty tekst a jak łatwo zrozumieć o co mogło chodzić autorowi. Szkoda tylko, że tak mało ludzi chce takie teksty czytać. Zostaje wiara w tradycję, że to spowoduje w końcu utrwalenie właściwych zachowań, he, he.... (podpisano: Maciej Hejnowicz, nick nielot). [\[powrót\]](#)

<sup>3</sup>Richard Dawkins, "A Devil's Chaplain" (George Weidenfeld & Nicholson, 2003). [\[powrót\]](#)